

VII 109  
el

opr. MGr  
8 XI 1994

FUNDACJA GOSPODARSTWA PRACOWNIKÓW  
AK  
87-300 Brodnica  
ul. Toruńska 31, tel. 52 186  
www.ak-zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127 REGON 570502736  
KRS 000041692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



świadek J. Wypych:  
Zenon Rosiński  
87-300 Brodnica

adres żony:  
ul. Kardalska - Wypych  
80-342 Gdańsk-Olinia

Brodnia/Dziś  
AK ROAK „WIN”  
Wypych Franciszek  
ps. „Wilk”, „Dzik”  
M: 784/1464 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

..... Wypych Franciszek .....

..... T:K-784/1464 Pom. ....

Obcy Działdowo AK BRODAK - "Wiciu" .....

I./1. Relacja k. 1 s. 1

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 6 s. 1-6

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 10 s. 1-10

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1.) Fundacji z rodziną k. 2 s. 1-2

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 16

VI. Fotografie dwie ikonografii

1/1. Relacja:

1. List - relacja o życiu Franciszka  
Wypycha autorstwa Ineey Wypych  
(żony) z 5.05.1997, oryg. napis k. 1 s. 1



Irena Wypych  
80-342 Gdansk

Gdansk dnia 05.05.1997 r.

Wpłynęło dnia 23.5.97  
Ld: 840/1493

F U N D A C J A  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
87-100 Torun  
ul. Wielkie Garbary 2

Szanowna Pani Wiceprezes !

W odpowiedzi na pismo z dnia 21.03.97 uprzejmie zawiadamiam, że:

- moj były mąż Franciszek Wypych ur.14.11.1920 Zmarł 15.10.1988 i żony pochowany na cmentarzu w Lidzbarku Welskim woj. Ciechanowskim. Zmarł śmiercią naturalną.
- w załączeniu przesyłam ksero z posiadanych dokumentów pochodzących z Londynu, a dotyczących jego działalności wojennej.
- W czasie wojny w Lidzbarku i okolicach obowiązywała ścisła konspiracja oparta na systemie trójkowym. Wiedziałam tyle ile w trójce można było wiedzieć. W wyniku czego nie chcę podawać wiadomości uzyskanych od mojego byłego męża nie mając pewności, że je dobrze spamiętałam, co nie mogło by stanowić dokumentu jaki Państwo opracowujecie.

Pragne uprzejmie podziękować za zajęcie się archiwacją tamtego okresu i myślę, że dokumenty, które przesyłam zakończą niniejszą sprawę.

Z wyrazami serdecznego szacunku i pozdrowieniami -

  
Irena Wypych

1/2. Dokumenty dotyczące Franciszka  
Wypycha:

1. "Świadectwo ślubu" Franciszka Wypycha  
i Grety Kondatkiej, ślubank 5.05.1952,  
nr i rok ks. ślubów: 18/1947, kserokop.  
oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo Kola Byłych Żoł. A S w  
Łondynie nr 21/86 w sprawie odznaczenia  
Srebrnym Krzyżem Armii Krajowej i Medalem  
Wojska oraz kserokop. leg. nr 35551 (SARK) i  
leg. nr 37504 (Med. Woj. po raz 1, 2 i 3), kserokop.  
oryg. k. 4 s. 2-5
3. Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn,  
1.11.1985, S. dz. 11 207/85, kserokop. oryg. k. 1 s. 6

DIECEZJA CHEŁMIŃSKA  
KOŚCIÓŁ PARAFIALNY

DIOECESIS CULMENSIS  
ECCLESIA PAROECIALIS

ŚWIADECTWO ŚLUBU

św. Wojciecha  
w Lidzbarku

TESTIMONIUM MATRIMONII CONTRACTI

S. \_\_\_\_\_  
in \_\_\_\_\_

Imię, nazwisko i zamieszkanie narzeczonego Wypych Franciszek  
*Cognomen, nomen, domicilium sponsi*  
z Lidzbarku

Dzień i miejsce urodzenia narzeczonego 14 listopada 1920 w Radon /Niemcy/  
*Dies et locus nativitatis sponsi*

Imię, nazwisko i zamieszkanie narzeczonej Kordalska Irena  
*Cognomen, nomen, domicilium sponsae*  
z Noska

Dzień i miejsce urodzenia narzeczonej 14 września 1927 w Nosku  
*Dies et locus nativitatis sponsae*

Gdzie i kiedy małżeństwo zostało zawarte 12 kwietnia 1947 w Lidzbarku  
*Matrimonium contractum est loco et die*

Świadkowie ślubu \_\_\_\_\_  
*Testes contracti matrim.*

Rok i numer księgi ślubów \_\_\_\_\_ Zgodność z miejscowymi księgami parafialnymi potwierdza  
*Annus et numerus libri copulatorum* *Concordat cum libris metricalibus*

18/1947

(L. S.)

Lidzbark dnia 5 maja 1952  
die

[Signature]  
Proboszcz — Parochus



# KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION

240 KING STREET, LONDON, W6 0RF

.....21.1.86.....

Szanowny kolego / Szanowna koleżanko,

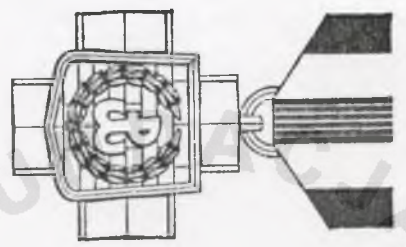
Uprzejmie powiadamiamy, że Komisja Krzyżów A.K. przysłała koleżance/koleżance Krzyż Armii Krajowej Nr .....3551..., którego legitymację przesyłamy.

Przesyłamy także legitymację Medalu Wojska Nr .....37504... z koleżeńskim podwójeniem

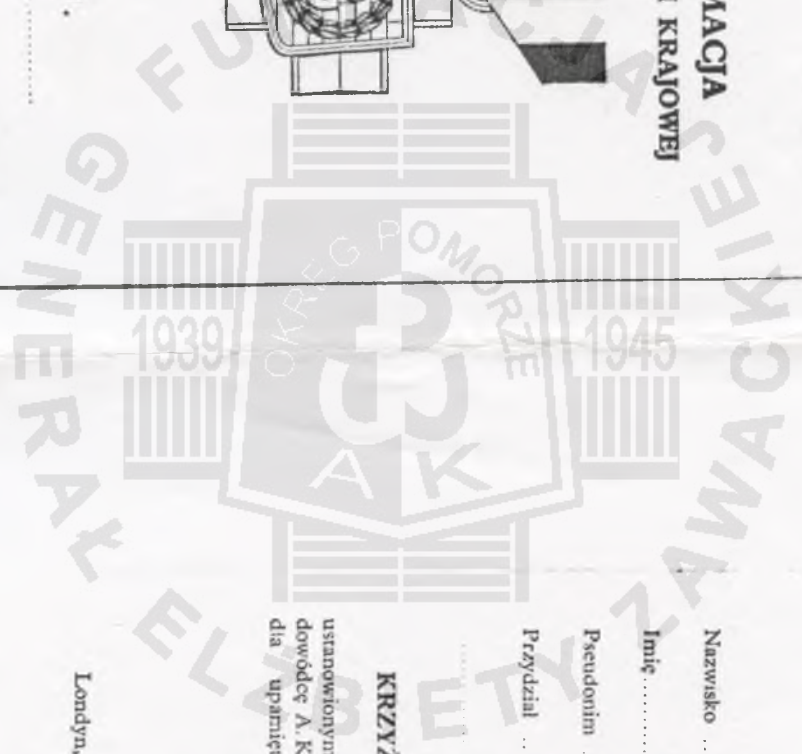
*[Signature]*  
Sekretarz Komisji Krzyża A.K.

UMAGA : koszt jednej legitymacji wynosi £.2.00 . Krzyż A.K., Medal Wojska, lub ich miniaturki, wraz ze wstążką, można nabyć po £. ....  
Czeki prosimy wystawiać na : Polish Home Army Ex-Servicemen Association.

**LEGITYMACJA  
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ**



Nr. 5551.



Nazwisko **W I P I C H**

Imię **Franciszek**

Pseudonim **"Dzik"**

Przydział **Odcz.A.H.**

Region **Łódzki**

Odmierzony został

**KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ**

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polski Podziemnej w latach

1939 — 1945

Przewodniczący Komisji Krzyża

Podpis: *[Signature]*  
M. Słowik "Słowik"

Łondyn, dnia **14.1.1980.**



4

5

LEGITYMACJA Nr 37504.....

Stopień imię, nazwisko ..... strz.

WYPYCH FRANCISZEK ps. "DZIK".....

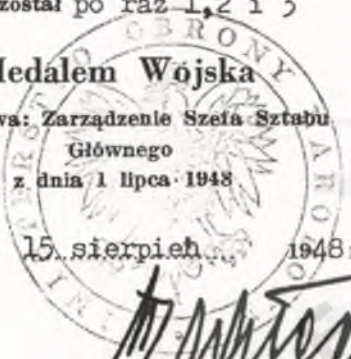
Oddział .AK.....

Oznaczony został po raz 1, 2 i 3

**Medalem Wojska**

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu  
Głównego  
z dnia 1 lipca 1948

Londyn dnia 15 sierpień 1948 r.



*M. Wąłga*  
M. Wąłga.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr 37504.....

Stopień, imię, nazwisko ..... strz.

WYPYCH FRANCISZEK ps. "DZIK".....

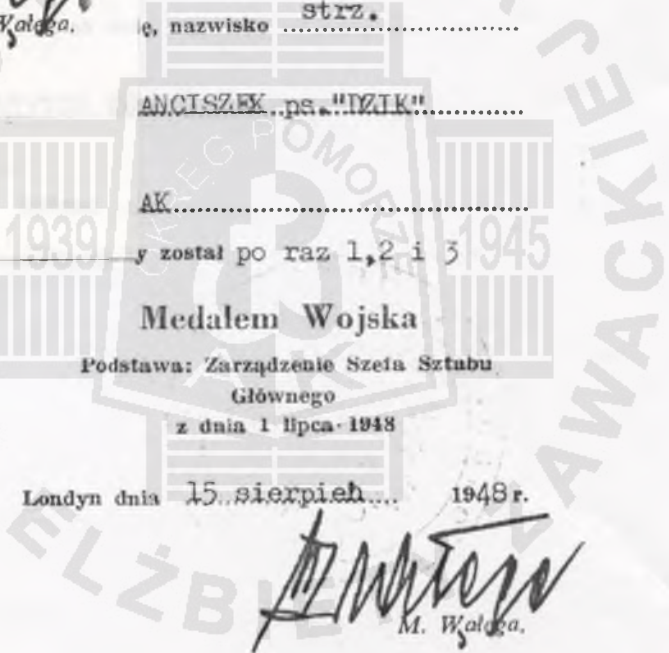
Oddział .AK.....

Oznaczony został po raz 1, 2 i 3

**Medalem Wojska**

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu  
Głównego  
z dnia 1 lipca 1948

Londyn dnia 15 sierpień 1948 r.



*M. Wąłga*  
M. Wąłga.



KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION

240, KING STREET, LONDON, W6 0RF

L. dz. 11207/85.

Londyn, 01.11.1985.

Our ref.

ZAŚWIADCZENIE WERYFIKACYJNE

/Wyciąg z akt personalnych/

WYPYCH Franciszek ur.14.11.1920 w Raden /Niemcy/  
syn Apolinarego i Władysławy.

Szeregowy A.K.

Pseudonim: "Dzik".

Przydział: Rejon A.K. Lidzbark.

Odbył służbę wojskową w szeregach: Z.W.Z.-A.K.

Przebieg służby:

03.1942

03.1942 - 08.1943

08.1943 - 01.1945

- Zaprzysiężony w Lidzbarku.

- Przydzielony do lokalnej placówki, gdzie po przeszkoleniu prowadził wywiad gospodarczo-wojskowy.

- Zagrożony aresztowaniem, przydzielony do Oddziału Leśnego "Leśnika" w lasach Nowodworskich. Prowadził sabotaż i dywersję, aż do wkroczenia wojsk sowieckich.

-----  
Odznaczenia: M.W.  
-----

Za zgodność:

  
GŁÓWNA KOMISJA WERYFIKACYJNA A.K.

11. Materiały uzupełniające relacje: Wyspych  
Franciszek

1. art. A. Rożycki, „Ruch oporu AK  
w lasach pomorskich w l. 1945-47,  
- zob. „Powojenne losy konspiracji na  
Pomorsku, Wyd. FRPAG, Tomli 1995, s.147. k. 105, 1-10



Andrzej Różycki  
„Zjawa”

*arty. opublikow. [w:]  
Powszechnie losy konspiracji  
na Pomorzu, wyd. FAPAK*

35.

## Ruch oporu AK w Lasach Pomorskich w latach 1945—1947

Wschodni narożnik etnicznego Pomorza, dawnych Prus Królewskich, obejmujący Ziemię Michałowską i Lubawską, wchodzące w skład byłych powiatów Brodnica, Nowe Miasto Lubawskie i Działdowo, od niepa-  
miętnych czasów był zamieszkały przez ludność polską. Pomimo 150-letniego naci-

sku germanizacyjnego, dzięki ofiarnej pracy i dobrej organizacji polskich działaczy pa-  
triotycznych, z chwilą odzyskania niepod-  
ległości w 1920 r. Polacy stanowili 80%  
ludności, a powiat lubawski był najbardziej  
polski w całym woj. pomorskim.

Okupant hitlerowski spotkał się więc tu-

141





Andrzej Różycki „Zjawa”

taj z silnym oporem i mimo terroru nie opanował całkowicie tych terenów i nie zapobiegł powstaniu prężnych, konspiracyjnych komórek ZWZ-AK.

Pod koniec okupacji wschodnia część od linii Górzno — Nowe Miasto Lubawskie podlegała obwodowi AK Działdowo, na którego czele stał wspniany konspirator, kpt. Paweł Nowakowski („Leśnik”). Dowodził on poza całą siecią placówek AK również kilkunastoosobowym oddziałem partyzanckim i posiadał bardzo rozbudowany system wywiadowczy obejmujący Prusy Wschodnie aż po Królewiec.

Wkroczenie Armii Czerwonej 19—21 stycznia 1945 r. nie przyniosło upragnionej wolności tych ziem, gdyż Sowietzi potraktowali je jako „Germanię” (mieli mapy sztabowe z 1914 r.). Dokonywali mordów, gwałtów i rabunków na miejscowej ludności polskiej (gdyż prawie wszyscy Niemcy zdążyli uciec przed ofensywą) i spalili już po zajęciu, bez walk, prawie cały Lidzbark (75%), Lubawę oraz częściowo Nowe Miasto i Brodnicę.

Po przejściu frontu całkowitą władzę objęły komendantury wojenne podległe NKWD, wyłapując resztki Niemców, demontując maszyny i urządzenia i wysyłając je łącznie z całym zarekwirowanym inwentarzem żywym na Wschód.

Dowództwo AK nie wydało swoim członkom w konspiracji ani partyzantom instrukcji, jak mają się zachować w stosunku do władzy radzieckiej, pozostawiając każdemu wolny wybór. Spowodowało to, że do-

wództwo obwodu z kpt. Nowakowskim pozostało w konspiracji, część akowców utworzyła miejscową MO dla zabezpieczenia ludności, część się nie przyznawała do AK, a część znów chwaliła się udziałem w konspiracji.

Personel komendantury NKWD pochylał udział w konspiracji przeciwko Niemcom i skrzętnie zbierał na ten temat dane. W końcu lutego 1945 r. została zwołana odprawa w komendanturze „goroda” z udziałem miejscowych milicjantów (w której brałem udział), gdzie nam ogłoszono, że została wykryta „zbrodnicza faszystowsko-hitlerowska organizacja szpiegowska”, która ma być tej nocy zlikwidowana. Nie zostaliśmy już wypuszczeni z komendantury w Lidzbarku, lecz podzieleni na grupy, które składały się z 1—2 milicjantów, 1 enkawudzisty i 1—2 żołnierzy radzieckich. Takich grup zostało w Lidzbarku zorganizowanych około 12. Każdy funkcjonariusz NKWD otrzymał listę osób do aresztowania i polecenie dostarczenia ich do obozu przejściowego NKWD w Działdowie oraz rozkaz zastrzeżenia każdego stawiającego opór lub uciekającego. Obóz ten mieścił się w dawnych koszarach, w których podczas okupacji utworzono hitlerowski obóz koncentracyjny. Po północy każda grupa otrzymała dwukonną furmankę, a wysyłane dalej — samochód. Jak się później okazało, na listach tych były nazwiska członków AK lub ludzi podejrzanych o przynależenie w czasie okupacji do tej organizacji lub z nią współpracujących. Wprawdzie grupa, w której brałem udział nikogo do Działdowa nie dowiozła, ale byłem w tym obozie i widziałem, w jakich warunkach przebywali tam dowiezieni Polacy i Niemcy.

Akcja tych aresztowań była zorganizowana równocześnie na dużym obszarze, gdyż przybywały równocześnie transporty więźniów z Brodnicy, Jabłonowa, Lubawy i innych sąsiednich miast. Z Lidzbarka i okolicy zostało dowiezionych około 25—30 osób.

O przebiegu tej obławy zameldowałem „Leśnikowi”, gdyż znałem jego miejsce pobytu. Wtedy otrzymałem pierwsze polecenie przystąpienia do tworzenia nowej konspiracji i magazynowania broni i amunicji, a także zbierania informacji o obozie w Działdowie.

W marcu 1945 r. zostały przysłane z centralnej Polski grupy milicjantów po 3 na każdy posterunek, po przeszkoleniu w Lublinie, nastawione bardzo wrogo do miejscowej ludności i pełne nienawiści do AK.

Wystąpiłem wtedy z MO równocześnie ze Stanisławem Ballą („Sowa”), partyzantem AK od „Leśnika”, i kilkoma innymi nie godzącymi się na wprowadzane komunistyczne porządki.

**Powstaje Ruch Oporu AK.** W kwietniu 1945 r. nastąpiło z inicjatywy kpt. Pawła Nowakowskiego („Leśnika”) pierwsze konspiracyjne spotkanie, na którym poinformowałem nas, że przystępuje do formowania niepodległościowej organizacji konspiracyjnej — Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK). Jako jej członkowie otrzymaliśmy instrukcje niedokonywania żadnych akcji zaczepnych, natomiast przystąpienia do tworzenia siatki placówek konspiracyjnych, gromadzenia i magazynowania broni i sprzętu wojskowego oraz stawania w obronie ludności cywilnej. Na tym spotkaniu „Leśnik” przyjął pseudonim „Łysy” dla terenów pomorskich, natomiast w powiatach Mława i Sierpc używał pseudonimu „Kryjak” i innych. Udział w tym spotkaniu wzięli oprócz dwóch adiutantów „Łysego”, nie znanych mi z nazwiska, Stanisław Balla („Sowa”, nazywany też „Sokół Leśny”), Franciszek Wypych („Wilk”), Mieczysław Karpiński („Kusociński”) oraz autor tego wspomnienia. Równocześnie z tych członków organizacji utworzony został konspiracyjny oddział samoobrony.

W lipcu 1945 r. UB aresztowało „Sowę” i „Zjawę” za przynależność do AK w czasie okupacji niemieckiej (o naszej bieżącej działalności UB nic jeszcze nie wiedziało), gdyż wydało się, że w 1944 r. ja byłem kurierem z Komendy Głównej AK do „Leśnika”. Na skutek decyzji przekazania mnie do NKWD „Sowa” zorganizował przez naszych ludzi pozostających w MO ucieczkę, która się udała. Ucieczka z UB spowodowała konieczność naszego ukrywania się, na co „Sowa” się nie zgodził i utworzył oddział partyzancki.

W październiku 1945 r. powstał więc regularny, umundurowany oddział partyzancki ROAK podległy „Łysemu” i za jego pośrednictwem mający kontakty ze strukturami WiN. Choć „Łysy” zakazywał jakichkolwiek akcji zaczepnych, oddział wskutek wzmagają



Andrzej Różycki „Zjawa”, dowódca II plutonu kompanii „Sowy” Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu AK „Znicz” (z lewej) oraz Franciszek Wypych „Wilk”, dowódca I plutonu kompanii „Sowy” Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu AK (z prawej)

jącego się terroru komunistycznego i coraz większej liczby ludzi zmuszonych do ukrywania się, zaczął się szybko rozrastać, przyjmując nazwę „Sowy”. Stan liczebny oddziału był następujący: w październiku 1945 r. — 6 żołnierzy, w grudniu — 12, w lutym 1946 r. — 25, w kwietniu — 50, a w czerwcu 1946 r. 50 ludzi pod bronią w oddziale i 70 uzbrojonych w rezerwie na kwaterach.

Od marca 1946 r. oddział „Sowy” przeszedł na strukturę wojskową i stanowił 2. kompanię „Sowy” w składzie Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu AK „Znicz”. Dowódcą brygady był „Łysy”. Naszą kompanię dowodził „Sowa”. Kompania ta dzieliła się na dwa plutony kadrowe i utworzony później 3. pluton w rezerwie. Do „Sowy”, oprócz dowodzenia całością, należały sprawy kadrowe i finansowe oddziału oraz kontakt z cywilną, konspiracyjną częścią organizacji.

Obydwa plutony działały na ogół osobno, ale miały zawsze ścisłą łączność między sobą i współpracowały we wszystkich operacjach, schodząc się przynajmniej raz w tygodniu na wspólne kwatery. Dowódcą I plutonu i zastępcą „Sowy” był Franciszek

4

Wypych („Wilki”), który miał większość żołnierzy z tzw. Kongresówki, wyposażonych w broń radziecką. Był to pluton uderzeniowy, który dokonywał dalekich rajdów. Do „Wilki” należały też sprawy zaopatrzeniowe. Ja byłem dowódcą II plutonu i drugim zastępcą „Sowy”. Miałem w plutonie żołnierzy wyłącznie z Pomorza, wyposażonych w broń niemiecką, w tym ciężką, jak np. 6 karabinów maszynowych typu MG-42 i 2 moździerze przeciwpancerne. Pluton ten był przystosowany bardziej do walk obronnych, pozycyjnych i stanowił siłę ognia nie do przełamania przez zwykłe jednostki UB czy MO. Do moich obowiązków należały też sprawy wywiadu i kontrwywiadu.

„Sowa” przebywał raz z jednym, raz z drugim plutonem, bardzo rzadko pozostając poza oddziałem. Co kilka tygodni odbywało się spotkanie „Sowy” i dowódców plutonów z dowódcą brygady „Łysym” dla uzgodnienia wszystkich spraw. Teren działania oddziału obejmował w całości powiaty Działdowo i Nowe Miasto Lubawskie, wschodnią część powiatu Brodnica, północną część powiatów Rypin i Mława oraz zachodnią część powiatu Ostróda.

W lipcu 1946 r. odbyło się spotkanie dowódców oddziałów partyzanckich działających w północnej Polsce, dla omówienia sytuacji politycznej i wojskowej organizacji niepodległościowych. Wzięło w nim udział 8 dowódców z Pomorza i Mazowsza, w tym i „Łupaszką”. Gościem tej narady i głównym doradcą był emerytowany gen. brygady, Mikołaj Waraksiewicz z Tyliczek.

Dla uczestników tej narady stało się bowiem jasne, że po sfalszowaniu wyników referendum, będą sfalszowane także wybory do Sejmu, więc na powstanie wolnej i demokratycznej Polski nie ma co liczyć. Wtedy stanęła kwestia, którą drogą iść? Czy zwiększać liczebność oddziałów, przyjmując masowo zgłaszającą się młodzież, poborowych i ukrywających się, lecz tym samym zwiększać liczbę ofiar i nieszczęść w narodzie, po tak ciężkiej okupacji hitlerowskiej, bez szans na zwycięstwo pod okupacją sowiecką — czy też stawiać na przetrwanie, ukrywać ludzi na Ziemiach Zachodnich i czekać na wybory i ewentualną amnestię, a gdyby ona nie nastąpiła, to przetrzucać ludzi na Zachód. Ostatecznie został przyjęty ten drugi kierunek postępowania i oddział „So-

wy” przestał przyjmować nowych ochotników, określając swój stan na 40—50 żołnierzy, a nadwyżki umieszczając w Trzebnicy, Wrocławiu i Kłodzku, na trasie planowanego przetrzutu przez Czechy do Bawarii.

Wąskie ramy tego opracowania nie pozwalają na opisanie nawet części przeprowadzonych akcji, potyczek i walk, które przeszedł na swym szlaku bojowym oddział ROAK „Sowy” w okresie od grudnia 1945 do lutego 1947 r., więc nakreślię to jedynie szkicowo.

Grudzień 1945, styczeń i luty 1946 r. były poświęcone na opanowanie gmin wokół Lidzbarka. Zajmowaliśmy posterunki MO, odbierając całą broń automatyczną i amunicję, a pozostawiając milicjantom jedynie karabiny oraz przyjmując zapewnienia, że odtąd zajmować się będą wyłącznie sprawami kryminalnymi. Urzędy gminne zostały zmuszone do zaniechania ściągania kontyngentów i podatków od rolników, nastani wójtowie poproszeni o opuszczenie terenu, a miejscowi musieli uzyskać naszą akceptację. Natomiast komórki PPR, zresztą bardzo nieliczne, zostały rozwiązane, a ich członkowie musieli publicznie oddać swoje legitymacje na oczach całej wsi.

W ten sposób powstał na styku 3 województw, bydgoskiego, olsztyńskiego i warszawskiego, partyzancki kraj obejmujący gminy Radonki, Mroczno, Grodziczno, Kiełpiny, Lidzbark, Rybno, Płonnicza, Zieluń i Dłutowo. Cała ta akcja przebiegała bardzo sprawnie, przy entuzjastycznym poparciu ludności i przy minimalnych stratach obu stron, gdyż z naszych zginął przypadkowo jeden partyzant w spotkaniu z łącznościowcami radzieckimi, a z komunistów zostali rozstrzelani dwaj ubowcy z Zielunia (za zamordowanie w maju 1945 r. 2 aresztowanych poruczników AK z oddziału „Leśnika”) oraz por. Mioduski z PUBP w Działdowie (za zamordowanie w celu rabunkowym 2 zdemobilizowanych żołnierzy z Armii Andersa, wracających przez Działdowo do domu na Pomorzu). O pokojowym „przebiegu” tej wojny niech świadczy fakt, że Miejski Urząd BP w Lidzbarku był w tym czasie zajmowany 3 razy, ale żaden z ubowców nie poniósł uszczerbku na zdrowiu nie licząc zdenerwowania i przekleństw szefa tego urzędu Joska (później Józefa) Schlengera.

W tym czasie oddział prowadził bardzo

intensywne szkolenie bojowe partyzantów oraz rozbudowywał swój wywiad w powiatowych jednostkach UB i MO. W początku marca 1946 r. zaczęły się jednak zbierać chmury nad tym spokojnym krajem. Stale przybywały posiłki do urzędów bezpieczeństwa w Nowym Mieście i Lubawie (z Bydgoszczy i Inowrocławia) oraz do Działdowa (z Legionowa). Następowaty coraz częstsze wyjazdy samochodami na nasz teren grup kilkunastoosobowych, rewizje, rekwizycje inwentarza u bogatych rolników i drobne potyczki z naszymi patrolami.

Do pierwszej większej bitwy doszło 21 marca 1946 r., gdy uprzedzając planowaną wielką obławę na nasz oddział, 1 pluton „Wilka” dokonał demonstracyjnego napadu na posterunek w Mrocźnie. Z Nowego Miasta wyruszyły z pomocą 2 ciężarówki z 35 ubowcami i milicjantami. Wpadły one jednak na przedmieściu Nowego Miasta w zasadzkę mojego 1 plutonu. Na wezwanie do poddania się, ubowcy otworzyli ogień i doszło do bitwy, w wyniku której straty resortu bezpieczeństwa wyniosły 5 zabitych, 9 ciężko rannych i 11 wziętych do niewoli (a następnie zwolnionych). Z naszej strony był tylko jeden lekko ranny. Bitwa ta zniechęciła na jakieś 2 miesiące władze w Bydgoszczy do interwencji w naszym terenie, lecz wzmożła się działalność ze strony władz Działdowa i Mławy.

Przez cały czas swojej działalności oddział „Sowy” przeprowadził około 50 akcji zbrojnych zaczepnych i obronnych, lecz nie został nigdy rozbity, czy choćby częściowo zniszczony. Z większych bitew stoczył 3, które oprócz wyżej opisanej miały miejsce 30 czerwca 1946 r. w Zieluniu (pow. Mława) i 2 sierpnia 1946 r. pod Górzniem (pow. Brodnica).

Największa z nich miała miejsce w Zieluniu w czasie referendum, gdzie kompania „Sowy” ze wszystkimi rezerwami w sile przeszło 100 żołnierzy przyjęła bitwę i stawiała czoła nacierającym jednostkom UB, MO i KBW w sile około 250 ludzi, wspieranymi przez 3 czołgi. Po stronie naszych przeciwników straty wynosiły: oficer radziecki (z KBW), kilkunastu zabitych, wielu rannych i rozbity czołg T-34, nasze straty — 3 poległych i 3 rannych.

W myśl tacińskiej zasady: „Audiatur et altera pars” (należy także wysłuchać drugiej

strony), podaję jak przedstawiał kompanię „Sowy” bydgoski funkcjonariusz partyjno-ubowski, Bronisław Kaptan, w książce „Z tysiąca i jednej walk”: „Banda działała w latach 1945—1947 w powiatach Brodnica i Nowe Miasto Lubawskie. Liczyła 150 członków i 50 współpracowników. W razie potrzeby banda dzieliła się na mniejsze, bardziej operatywne bojówki. Dowódcą całości był Stanisław Balla („Ball”, „Sowa”, „Sokół Leśny”). Banda występowała pod szyldem AK... Prawdą jest, że większość członków bandy przedtem należała do AK na innych terenach Polski. Jedną trzecią składu bandy stanowili synowie bogatych chłopów, a wszyscy współpracowali z peeselowcami, którzy do bandy nie należeli. Ta okoliczność sprawiała, że „Ball” ze swoją watahą dość swobodnie poruszał się po terenie.

Banda „Balla” należała do najbardziej okrutnych i najlepiej uzbrojonych (dysponowała między innymi 5 cekaemami, 13 erkaemami, 50 pistoletami maszynowymi, około 100 karabinami i wielką ilością granatów, amunicji i materiałów wybuchowych).

Łącznie na terenie województw pomorskiego i olsztyńskiego banda dokonała 187 przestępstw, 36 morderstw funkcjonariuszy MO, UBP, ORMO, żołnierzy WP i członków PPR. „Ball” posiada na swym koncie 37 napadów na członków PPR, 22 napady na posterunki MO, 16 napadów na funkcjonariuszy MO, UBP, 41 napadów na urzędy i instytucje. Szczególnie szalał „Ball” w okresie referendum w 1946 r. i kampanii wyborczej w 1947 r. Po ogłoszeniu amnestii w 1947 r. „Ball” z większością swoich członków ujawnił się...“

W lutym 1947 r. po ogłoszeniu amnestii rozpoczęły się pertraktacje, w wyniku których kpt. Paweł Nowakowski („Łysy”) wydał rozkaz ujawnienia się i kompania „Sowy” w pełnym składzie zdała broń jednostce Wojska Polskiego w Działdowie (na UBP się nie zgodziła) i skorzystała z amnestii.

Brak miejsca nie pozwala mi na opisanie metod terroru stosowanego przez „władzę ludową”, tortur stosowanych przez UBP, jak również prześladowań członków oddziału, mimo obowiązującej amnestii, i dyskryminowania ich przez obłudne ustawy. Jestem również zmuszony pominąć opisanie wyjątkowego patriotyzmu i poświęcenia miejs-



cowej ludności, które były fundamentem sukcesów tej organizacji.

Zbrojne organizacje niepodległościowe w latach 1945—1947 wywodzące się z Armii Krajowej wykonały należycie swój obowiązek, gdyż udowodniły, że narodu polskiego nie można bezkarnie pozbawić jego tożsamości, a trzymając w szachu zbrodniarzy z UB spowodowały, że liczba poległych w tych walkach była mniejsza niż ilość ofiar, które zginęłyby w wyniku nieskrępowanego terroru komunistycznego.

Kończąc te wspomnienia trudno mi się jednak oprzeć pokusie, aby opisać bardziej szczegółowo choćby dwa ważniejsze wydarzenia z życia naszego oddziału, z jego walk z rezerwowym bezpieczeństwem. Oto one.

**Rozgromienie Powiatowego Urzędu BP z Nowego Miasta Lubawskiego.** Jak już wyżej wspomniałem, w styczniu, lutym i na początku marca 1946 r. działający wokół Lidzbarka Warmińskiego (pow. Działdowo) nasz oddział partyzancki pod dowództwem Stanisława Balli („Sowy”) zaczął szybko rosnąć w siłę i rozszerzał się na nowe tereny. Po opanowaniu prawie całego powiatu działdowskiego i infiltrując działdowski i lidzbarski urząd bezpieczeństwa, dowództwo oddziału postanowiło zabezpieczyć się od północnej flanki, to znaczy od strony Lubawy i Nowego Miasta nad Drwęcą, tym bardziej że tamtejsze UB wykazywały bojowość, ruchliwość, a nie mieliśmy tam swoich „wtyczek”.

W początku marca pluton Franciszka Wypycha („Wilka”) z komendantem „Sową” wieczorem napadł z wielkim hukiem na posterunek MO w Mrocznie zdobywając go z marszu, bez żadnego uszczerbku dla żadnej ze stron. Rozbroił wszystkich milicjantów, przejrzał dokumenty urzędu gminy, porozmawiał z wójtem i wymierzył karę chłosty trzem najbardziej dokuczliwym członkom PPR. Następnie zabrał ze sobą jedynie amunicję, oddał broń milicjantom i opuścił Mroczno. Po 3—4 dniach komendanta posterunku MO z Mroczna zaprosiliśmy na naszą kwaterę w Kowalikach. Po dłuższej rozmowie, w warunkach już bardziej pokojowych, złożył nam przyrzeczenie, że będzie prowadził normalną działalność policyjną, zachowując wobec nas całkowitą neutralność. Zapewniliśmy go, że dzięki temu może pozostać na stanowisku, a posterunek

pełnić swoje obowiązki. Podobną rozmowę przeprowadziliśmy z wójtem. Wójt oprócz tego dostał list do komendanta powiatowego MO, proponujący zawieszenie broni, do czasu wyborów do sejmiku. W liście tym zobowiązaliśmy się nie dokonywać żadnych akcji na terenie powiatu lubawskiego, w zamian za niezakłócanie naszego kwatowania na terenie wsi: Boleszyn, Kowaliki, Mroczenko, Trzcina, Lorki i Rynek. Skutek tego listu był odwrotny od zamierzonego, gdyż milicja wraz z ubowcami właśnie w tych wsiach zaczęła rewizje, aresztowania i zasadzki, nawet nocne. Wobec tego postanowiliśmy dać nauczkę „władzy ludowej” w Nowym Mieście, rozbroić jakiś większy oddział. W tym celu udałem się z 4 partyzantami do Kurzętnika (m.in. był ze mną „Cichy” i „Czerwotka”) i wybrałem miejsce na zasadzkę w wąwozie, 2 km od Nowego Miasta, przed rozwidleniem się szosy lidzbarskiej na Mroczno i Krzemieniewo. Plan zakładał wywabienie większej grupy MO i UB z Nowego Miasta, otoczenie, wezwanie do poddania, rozbrojenie, zabranie broni i pojazdów i odskok, jeżeli pieszo, to do leśniczówki Stup, a jeżeli samochodami, to do nadleśnictwa Ruda.

W dniu 21 marca 1946 r. po południu „Wilk” z 12 swoimi ludźmi zajął dogodnie stanowiska w Mrocznie, jako dodatkową zasadzkę, natomiast ja ze swoim plutonem 18 partyzantów oraz 6 od „Wilka” i pod dowództwem „Sowy” (łącznie 28 żołnierzy) pomaszerowałem od Mroczna szosą na Nowe Miasto Lubawskie. Idący szosą w promieniach zachodzącego słońca, prawie jednolicie umundurowany i ciężko uzbrojony oddział 28 ludzi, robił imponujące wrażenie. Wprawdzie przeciwko sobie mieliśmy w Nowym Mieście siły dwukrotnie liczniejsze, ale dysponowaliśmy za to znacznie większą siłą ognia, składającą się z 4 karabinów maszynowych typu MG-42, 2 lekkich karabinów maszynowych „Diektiarewa” i wszystkich żołnierzy uzbrojonych w broń automatyczną.

Około godziny 18, już o zmroku, dotarliśmy na wybrane miejsce — rozwidlenia szos. Dwa lekkie karabiny były ustawione na przedzie, z obydwu stron szosy, na skrzyżowaniu.

O umówionej godzinie 20 „Wilk” zajął pocztę i posterunek MO w Mrocznie i przy

146

akompaniamencie tłuczonych szyb i strzałów w sufit naśladując jednego z milicjantów wzywał pomocy powiatowego MO i UB, dla „dzielnie broniącego” się posterunku w Mrocznie przed bandą „Sowy”. Około 20.30 od strony Nowego Miasta zauważyliśmy zbliżające się światła 2 samochodów. Założyliśmy natychmiast barierę z drąga w poprzek szosy.

Pierwszy jechał samochód ciężarowy bez plandeki, ze stojącymi na nich funkcjonariuszami, a z tyłu osobowy, który podświetlał ten pierwszy.

Po dojechaniu do bariery samochód zatrzymał się, a „Sowa” przez tubę ogłosił: „Jesteście otoczeni, poddajcie się, gwarantujemy wam życie i powrót do domu. W przeciwnym razie wszyscy zginiecie”. Na to odezwały się jakieś krzyki w samochodzie i oddano dwie serie z karabinu maszynowego i pepeszy w stronę stanowiska „Sowy”. Natychmiast oświetliliśmy cały teren raketami, a partyzanci z dwóch stojących od czoła rkm i pepesz zaczęli ostrzeliwać cofający się samochód i wyskakujących zeń bezładnie funkcjonariuszy. Duża ich grupa uciekała w popłochu środkiem szosy porzucając broń i oporządzenie i prawie nie ostrzeliwując się. W pewnej chwili grupa ta dostała się w dwa ognie, gdyż ubowcy, którzy cofnęli się samochodem osobowym, zaczęli strzelać wzdłuż szosy, prosto w nadbiegających swoich, którzy padli na jezdnię i pochowali się po rowach.

Cały mój pluton miał surowy zakaz otwierania ognia z ciężkiej broni dopóty, dopóki nie pokaże się czerwona rakietka, z których jedną miał w raketnicy „Sowa”, a drugą ja. Zdawaliśmy sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że zastosowanie tak zmasowanego ognia spowoduje całkowitą zagładę całej ekspedycji, a nam nie zależało absolutnie na tym, aby było dużo zabitych, lecz aby uświadomić władzy, „kto tu rządzi”. Walka nie trwała dłużej niż 5 minut, po czym zapanała cisza. Idąc po pobojuwisku z „Sową” i widząc zabitych i rannych, wyciągnęliśmy z rowu jakiegoś schowanego ubowca i postaliśmy go biegiem do miasta, aby sprowadził natychmiast pomoc lekarską i ewakuował rannych do szpitala. Z pobojuwiska zabraliśmy tylko dwa lekkie karabiny maszynowe i kilka pistoletów oraz powyciągaliśmy pochowanych pod drzewami i

w rowie funkcjonariuszy, nie zbierając porzuconych karabinów i innego sprzętu.

Jak się później okazało, po sprawdzeniu danych, przeciw naszym 28 partyzantom wyjechała ekspedycja 35 funkcjonariuszy UB i MO, z których 5 poległo, 9 zostało rannych, 11 wzięliśmy do niewoli, a pozostali puciekali tak daleko, że dopiero po dwóch dniach wrócili do pracy w UB. Z naszej strony był tylko jeden lekko ranny.

„Sowa” zarządził odmarsz do Mroczna. Po dojściu do wsi około północy i połączeniu się z „Wilkiem” wszyscy jeńcy zostali zostawieni na posterunku MO razem z miejscowymi milicjantami, bez żadnej represji z naszej strony, a oddział w komplecie pomaszerował forsownym okrężnym marszem do leśniczówki Słup.

Byliśmy przekonani, że po takiej akcji czekają nas ciężkie walki z ekspedycjami karnymi. Mój pluton ufortyfikował się więc w murowanych budynkach gospodarczych leśniczówki, z zadaniem przyjęcia walki pozycyjnej, a pluton „Wilka” spał w leśniczówce z zadaniem, w razie alarmu, wycofania się do lasu i zabezpieczenia tyłów i flanki po skraju lasu. Po niecałych 2 godzinach snu, około godziny 19 od strony wsi Słup ukazała się tyraliera przeciwnika w sile około 30 ludzi (byli to funkcjonariusze UB z Działdowa i Lidzbarka). Zanim pluton „Wilka” zdążył się wycofać, dla zajęcia swoich pozycji, jeden z moich cekaemistów nie wytrzymał nerwowo i zaczął siać seriami na odległość 1,5 km. UB przypadło do ziemi i też zaczęło ostrzeliwać leśniczówkę. Po dłuższej wymianie strzałów UB wycofało się do wsi, a nasz oddział pomaszerował do lasu koło wsi Trzcina. Tym razem żadna ze stron nie poniosła strat w ludziach.

Tak się skończyła pierwsza większa bitwa naszego oddziału. UB i MO z Nowego Miasta Lubawskiego prawie przez 3 miesiące nie pokazywało się na naszym terenie, aż dopiero 17 czerwca 1946 r. w Grodzicznie koło Lubawy znów doszło do bitwy, w której poległo 6 ubowców, bez strat z naszej strony. Od tego czasu do amnestii w 1947 r. w powiecie Nowe Miasto Lubawskie nikt nie wtykał nosa do naszego partyzackiego kraju. Wprawdzie nasz oddział czekał jeszcze długie i uporczywe walki z funkcjonariuszami resortu bezpieczeństwa z powiatów Mława, Sierpc, Rypin, Brodnica i

Działdowo, ale północną flankę mieliśmy już zabezpieczoną.

**Polowanie na „Sowę”.** Powiatowe urzędy bezpieczeństwa z Mławy i Sierpca nie mogąc sobie darować wielu porażek w starciach nawiązały kontakt z sąsiednimi powiatami Rypin i Działdowo i utworzyły cztery grupy uderzeniowe, będące stale w pogotowiu, przeznaczone do zaskoczenia i zniszczenia tego oddziału. Cała akcja otrzymała kryptonim „polowanie na Sowę”, o czym bardzo prędko dowiedzieliśmy się przez swój wywiad.

Sprawa zaczęła się dość niewinnie. W końcu lipca 1946 r. w związku ze zbliżającą się drugą rocznicą powstania warszawskiego, które głęboko przeżyłem walcząc na obrzeżach Warszawy, złożyłem raport dowódcy brygady Pawłowi Nowakowskiemu („Łysemu”) z wnioskiem o uczczenie tej rocznicy. Wniosek został zaakceptowany i 1 sierpnia 1946 r. rano obydwaj plutony Franciszka Wypycha („Wilka”) i mój zameldowały się prawie w pełnym składzie u „Sowy” kwaterującego w dużym gospodarstwie u pszczelarza na obrzeżu wsi Syberia. „Sowa” dokonał przeglądu plutonów i zarządził apel na godzinę przedpołudniową.

Apel był bardzo uroczysty i nasi partyzanci głęboko go przeżyli. Było zaprzysiężenie 2 nowych partyzantów, modlitwa za poległych powstańców, śpiewy piosenek powstańczych i partyzanckich, a następnie wystawny wspólny obiad. W czasie obiadu stwierdziliśmy, że jeszcze nigdy nie złożyliśmy „wizyty” w gminnej wsi Świedziebnia (pow. Rypin), odległej kilkanaście kilometrów od Syberii. Na pytanie „kto na ochotnika do Świedziebni”, cały oddział jak jeden mąż podniósł ręce do góry.

Tak jak szybka była decyzja, tak prędko ruszyła wyprawa. Pierwszy pluton „Wilka” załadował się na dużego ciężarowego „Chevroleta”, a mój pluton na wojskowego „Studebackera” z „Sową” w szoferce. Wyjazd nastąpił około godziny 14. W Świedziebni akcja przebiegła szybko i sprawnie. Milicja poddała się bez strzału, przed urzędem gminy spaliliśmy wykazy podatkowe i kontyngentowe, ze sklepu „Rolnika” zabraliśmy konserwy i wytkuliśmy butelki z wódką oraz wzięliśmy 3 parokonne podwozy, gdyż dla 50 partyzantów i to z bagażem było za ciasno na 2 samochodach.

Przed wyjazdem doszło do małego incydentu. Przyszło mianowicie kilku gospodarzy, którzy powiedzieli nam, że tutejszy sekretarz PPR, pochodzący z Księtego, wyjątkowy łajdak, skrył się przed nami w stodole i należałoby go wywieźć, a najlepiej powiesić. Wystany patrol po kilku minutach przyprowadził dzwoniącego zębami towarzysza, modlącego się głośno, aby go nie zabierać, co jednak nie zostało wysłuchane. Załadowaliśmy się więc razem i wyruszyliśmy do leśniczówki Górzno, w powiecie Brodnica, w pobliżu której wystany wcześniej patrol przygotował nam obozowisko.

Bez większych przeszkód, pod wieczór dotarliśmy do leśniczówki Górzno. Obydwaj plutony zakwaterowały się w szałasach w lesie, na wzgórzu 500 m na południe od leśniczówki, a „Sowa” z osłoną w leśniczówce. Wprawdzie leśniczy Kunowski serdecznie zapraszał mnie także do łóżka w leśniczówce, ale wolałem być ze swoimi żołnierzami. Spać pokładaliśmy się bardzo późno, już po północy, długo komentując przy ognisku wydarzenia ubiegłego dnia. Wartę pełniła jedna drużyna z pierwszego plutonu „Wilka”, wystawiając dwóch wartowników w obozie i dwie czujki wysunięte na skrzyżowania dróg.

O szarym, mglistym świcie, około godz. 4, zostałem nagle obudzony przez wartownika ogłaszającego alarm, gdyż jedna z czujek zauważyła duży oddział zbrojny zbliżający się do naszego obozowiska od strony miasteczka Górzno, czyli z zachodu. Nie zdążyłem się jeszcze ubrać, gdy nadbiegła druga czujka meldując, że i od strony południowej zbliża się podobna grupa pieszo, a za nią słychać samochody. Wystane patrole meldują ze wszystkich stron zajmowanie stanowisk przez nieprzyjaciela, a więc jesteśmy otoczeni. Równocześnie stwierdziliśmy, że leśniczówka, w której kwateruje „Sowa”, jest poza pierścieniem obławy.

Narada z „Wilkiem” i dowódcami drużyn była krótka i konkretna. Komendę objął „Wilk”. Jego pierwsza drużyna otrzymała zadanie uderzenia klinem w kierunku ogrodzonego pola leśniczówki, rozerwania pierścienia i zajęcia pozycji umożliwiającej wgląd na całe pole otaczające leśniczówkę. Druga drużyna „Wilka” miała posuwać się bezpośrednio za pierwszą i po przełamaniu okrążenia uderzyć wzdłuż płotu ogradzają-

cego pole w kierunku zachodnim, aż do opanowania szczytu wzniesienia odległego o 200 m. Trzecia drużyna miała wykonać to samo zadanie w kierunku wschodnim, też nie w poprzek, lecz wzdłuż linii stanowisk nieprzyjaciela.

Mój pluton pozostawił jedną drużynę w obozowisku jako straż tylną, a dwie drużyny, pod moim dowództwem, z całą ciężką bronią i zapasami amunicji, miały przedostać się przez pole do leśniczówki, połączyć się z „Sową”, zająć pozycję i osłaniać wycofanie się pozostałych czterech drużyn.

Po błyskawicznym uformowaniu drużyn „Wilki” na czele swojej pierwszej drużyny, czego z punktu widzenia taktycznego nie powinien był robić, ruszył biegiem do ataku. Uderzenie z gęstego poszycia lasu z odległości kilku zaledwie kroków, na rozstawionych co kilkanaście metrów ubowców nastąpił z takim impetem, że dosłownie nie zdążyli podnieść broni, gdy zostali zasypani seriami z automatów. Dwie pozostałe drużyny „Wilki” też wykonały swoje zadania wzorowo, pędząc w przeciwnie strony spanikowane grupy ubowców, prawie nie ostrzeliwujących się i rzucających broń.

Po niecałych 10 minutach miałem drogę do leśniczówki otwartą i zacząłem jak najszybciej się tam przemieszczać. W leśniczówce zastałem „Sowę” z obstawą gotowych do walki. Moja osłona była już w zasadzie zbyteczna, gdyż wszystkie cztery drużyny wycofały się nie ostrzeliwane do leśniczówki. Tu objął dowództwo nad całością „Sowa” i zarządził wycofanie się oddziału ubezpieczonym marszem do siedziby nadleśnictwa Ruda, położonego około 8 km na północ, w tym samym kompleksie lasów.

Przed wyjściem z leśniczówki, aby nie narazić leśniczego i jego rodziny na represje, związaliśmy im ręce i nogi sznurem od bielizny i zostawiliśmy w zamkniętej piwnicy, mówiąc równocześnie siedzącemu w drugiej piwnicy sekretarzowi PPR z Księżego, że tym razem darujemy jemu i leśniczemu życie, ale muszą zmienić swoje postępowanie.

Po około 2 godzinach marszu dotarliśmy do nadleśnictwa Ruda, słysząc stale za sobą serie wystrzałów z broni maszynowej i automatycznej w okolicach opuszczonego obozowiska. Mój pluton ubezpieczył trzema karabinami maszynowymi typu MG-40 trzy

9  
dochodzące do nadleśnictwa drogi i ufortyfikował się prowizorycznie w obejściu nadleśnictwa. Jedna drużyna z plutonu „Wilki” odmaszerowała do leśniczówki Borek, odległej o 1,5 km, aby mieć wgląd na szosę Brodnica — Działdowo, a także aby wieczorem przyprowadzić ze wsi Zaborowo kilka furmanek do przerzucenia oddziału na dalszą odległość.

Pod wieczór oddział syty i wypoczęty przeprowadził apel na podwórzu nadleśnictwa, odśpiewał „O Panie, któryś jest na niebie” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i szykował się już do długiego marszu, gdy nagle wjechał na rowerze zziębnięty łącznik od drużyny Stefana Sarneckiego („Maksa”), która stała w leśniczówce Borek, z meldunkiem: „Drużyna weszła do wsi Zaborowo i szykowała już podwozy dla oddziału, gdy w tym czasie przejechała przez wieś kolumna 8 ciężarówek załadowanych wojskiem szosą z Brodnicy do Górzna”. Sytuacja znowu stawała się poważna, czas płynął, a tu jeszcze przez przeszło godzinę nie było widać ani drużyny „Maksa” ani podwód. Nareszcie, prawie już po ciemku, ukazała się na drodze kolumna 6 czy 7 parokonnych wozów, a na końcu ku naszemu zdziwieniu wojskowy „jeep” wlokący się pierwszym biegiem. „Maks” wyprzedził biegiem kolumnę i meldował zdyszany „Sowie”: „Podwozy do transportu gotowe, a przy okazji wziąłem do niewoli dowództwo grupy operacyjnej KBW z Bydgoszczy, skierowanej do obławy przeciwko nam”.

„Okazja” ta zdarzyła się dlatego, że „jeep” z oficerami, jadący kilkanaście minut za ciężarówkami z wojskiem, zatrzymał się przed sklepem w Zaborowie dla wypicia piwa i kupienia papierosów. Takiej gratki nie mógł sobie „Maks” darować i rozbroił bez problemów w sklepie wszystkich czterech oficerów i szofera oraz bez oporu przywiózł ich ze sobą do Rudy. Oficerowie ci — kapitan, 2 poruczników i podporucznik — byli załamani i przekonani, że godziny ich życia są policzone. Po zaprowadzeniu ich do gabinetu nadleśniczego, pierwsze pytanie kapitana brzmiało: „Skąd panowie tak dobrze mówicie po polsku, przecież jesteście Niemcami”. Dopiero siedząc z nami wokół stołu i wysłuchawszy naszych wyjaśnień, że wszyscy jesteśmy żołnierzami AK walczącymi o niepodległą Polskę z sowiecko-

-komunistycznym terrorem i okupacją i nie ma między nami nawet jednego volksdeutscha, odetchnęli i zaczęli rozmawiać. Okazało się, że zostali wysłani z Bydgoszczy na pomoc, jak im powiedziano, dla milicji i UB walczącym pod Górnem z bandą Wehrwofu i SS, która przedartła się z Prus Wschodnich w polskich mundurach, pali i morduje polską ludność. Oni tłumaczyli się, że są żołnierzami z I Armii WP, że wcześniej zostali deportowani w głąb Związku Radzieckiego, a do KBW przydzielono ich rozkazem.

Sprawa zakończyła się bardzo pokojowo, wypiliśmy po kieliszku, dali nam słowo oficerskie, że do jutra nie opuszczą nadleśnictwa w Rudzie, a następnie wycofają swoją jednostkę do Bydgoszczy. Swoją broń i amunicję otrzymali z powrotem, jedynie aparat zapłonowy z samochodu i telefon zamknęliśmy w kasie pancерnej, od której klucze zabraliśmy ze sobą. Następnego dnia w południe miał je odnieść listonosz — i tak się stało.

Choć z opóźnieniem, oddział „Sowy” wymaszerował w ustalonych kierunkach, „Wilk” poszedł na Kongresówkę, czyli w powiat mławski, a ja w kierunku Lubawy, gdzie moje drużyny zapadły na kwaterach w Trzcinie, Kowalikach i Lorkach. Sam natomiast tylko ze „Szpakiem” udałem się do Boleszyna, w celu zmobilizowania czwartej drużyny z rezerwistów. Chodziło o wzmocnienie oddziału na wypadek nasilenia się akcji przeciwko nam.

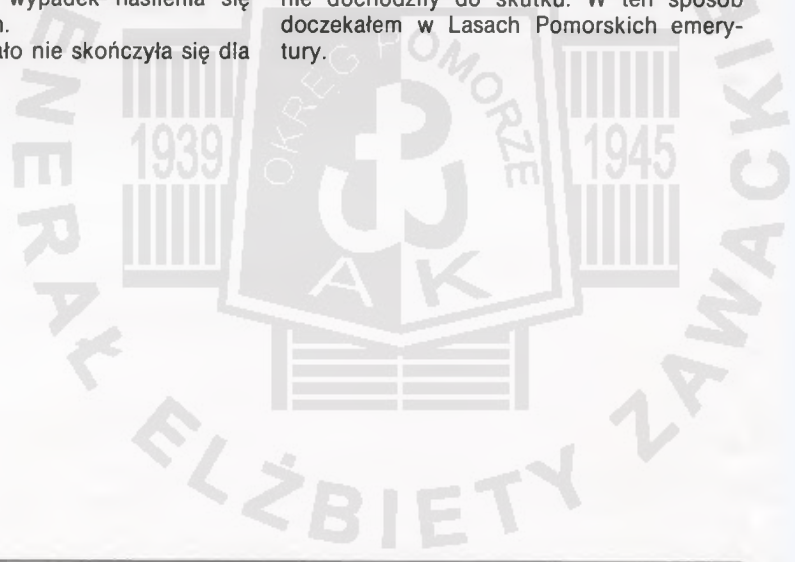
Wyprawa ta o mało nie skończyła się dla

mnie tragicznie, ale to już była inna sprawa.

**Dwa decydujące przypadki z mego życia.** W lipcu 1944 r. w moim życiu zaszły, obok wielu różnych zdarzeń, dwa istotne przypadki, które zdecydowały o całej mej przyszłości.

Pierwszy wydarzył się wtedy, kiedy zostałem wysłany z oddziału „Wilk” AK z Wileńszczyzny z transportem angielskiej broni ze zrzutu do Warszawy. Broń tę dostarczyłem na ul. Kredytową i nią to właśnie walczyła w powstaniu warszawskim kompania dowodzona przez późniejszego profesora, leśnika Bolesława Szymkiewicza. Właśnie on z pomocą prof. Mariana Nunberga wprowadził mnie w 1948 r. „tylnymi drzwiami” na Wydział Leśny SGGW, dzięki czemu uzyskałem dyplom magistra inżyniera leśnika i mogłem całe życie pracować dla dobra polskich lasów.

Drugi przypadek dotyczył 3 ciężko rannych radzieckich skoczków spadochronowych z rozbitego pod Białobrzegami oddziału mjr. „Góry”. Znalazłem ich w lesie i przewiozłem w stanie krytycznym do doktora Fronczaka w Rzęczy. Dzięki szybkiej operacji, dwóm z nich udało się uratować życie i przeżyli wojnę. Później odwdzięczyli mi się za tę pomoc. Dzięki nim kolejne próby różnych komitetów partyjnych dążących do wyrzucenia mnie z pracy w nadleśnictwie Żukowo za tak „parszywą” przeszłość nie dochodziły do skutku. W ten sposób doczekałem w Lasach Pomorskich emerytury.



IV/1. Biżacja korespondencja Fundacji  
z rodziną

1. pismo z Fundacji z dn. 21.03.87 do sony,  
Jozef Kupyś (kopie komputerowe) str. 1 k. 1
2. pismo z Fundacji z dn. 3.07.87 r. do  
Jozef Kupyś (kopie komp.) str. 2 k. 1



Lodz 3861A/97

Szan. Pani

Irena Wypych

80-342 Gdańsk-Oliwa

Szanowna Pani !

W kwietniu 1993 r. przesłałam na ręce Pani zaświadczenie o służbie konspiracyjnej oraz prośbę o napisanie i przesłanie do Fundacji relacji o mężu, Franciszku Wypychu. Ponieważ nie otrzymałam do dnia dzisiejszego relacji, ponawiam swoją prośbę tym bardziej, że chciałabym przygotować biogram p. F. Wypycha do kolejnego tomu Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej. Aby biogram ukazał się w Słowniku..., niezbędna jest również fotografia Małżonka, najlepiej z okresu okupacji lub zbliżonego do tego czasu.

Łączę wyrazy szacunku, przesyłam życzenia świąteczne

Wiceprezes Zarządu

  
mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

P.S. Proszę także o zdjęciu Pani z obmu dupery

H-

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Ld2 1103/17/97



Szan. Pani

Irena Wypych

80-342 GDAŃSK

.....  
.....  
.....  
..... Szanowna Pani !..

Serdecznie dziękuję, że zechciała Pani odpisać na mój list.

Pozwalam sobie jeszcze Panią niepokoić prośbą o odpowiedź na następujące pytania: - jakiego było nazwisko rodowe matki męża, Władysławy; - kim z zawodu był mąż ojciec; - co Pani wiadomo o wykształceniu męża, czy przeszedł jakieś przeszkolenie wojskowe przed wojną; - wiadomo z dokumentów przesłanych przez Panią, że był zaprzysiężony w marcu 1943 r. w Lidzbarku, czy wie Pani przez kogo?; co Pani wiadomo o prowadzonej przez męża działalności konsp. po 1945 r.; - czy może Pani przesłać ( do zwrotu po wykorzystaniu) zdjęcie męża z okresu okupacji lub zbliżonego ( także koniecznie zdjęcie własne, przecież Pani także ma swoją teczkę osobową i należy się upamiętnienie Pani jako konspiratorki).

Jeszcze raz przepraszam za niepokojenie Pani ale są to dla nas b. cenne informacje, które możemy uzyskać tylko od Pani.

Łączę wiele serdeczności

Wiceprezes Zarządu

*[Signature]*  
mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska



T: nr: 784/1464 Pom.

Brookline

Wypych Franciszek

V. Karty informacyjne

lc. 16



Brodnica 1  
Działalność  
AK, ROAK

WYPYCH FRANCISZEK ps. „Wilk”

Paweł Nowakowski ps. „Łysy”, „Leśnik”, Stanisław  
Balla ps. „Sonne”, Andrzej Różycki ps. „Złota”  
oraz Wypych (wszyscy są byłymi członkami AK) zakładają  
w 1945 r. ~~organizację~~ organizację ROAK, później WiN w powie-  
tach: Miawa, Działdowo, Brodnica, Lubawa  
na celu walki z samowolą i gwałtami AR  
i terrorem PPR.

Mimo wielokrotnych prób rozbiicia oddział  
przetmrał się do marca 1947 r., kiedy to rozwi-  
zał się w związku z ogłoszoną amnestią. Liczył  
wówczas 70 osób.

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I f., 2/29, 2/31.  
MG 194



Brodnica  
AK 2

Kypych Franciszek  
ps "Dzik"

Dzielnik w AK na terenie rejonu  
Lidzbark. W marcu 1942r. rejon sędziom  
w Lidzborku. Od marca 1942 do sierpnia  
1943r. - tydzień gospodarzy. Od sierpnia 42  
do stycznia 1945 partyzant w oddziale "Les-  
wiche" w lesach narodowych

H.N.M.

zob także osob. sprawy Kypych  
Skondańska et.



Brodnica

AK półśn.

3

WYPYCH FRANCISZEK ps. "Wilk"

D-ca I-go plutonu w oddz. partyzanckim Stanisława Balli ps. "Sowa" i z-ca Balli. Pluton Wypycha był jednostką uderzeniową i składał się w większości z żołnierzy z "Kongresówki". Wyposażony był w broń radziecką. Drugim plutonem -pozycyjnym dowodził Andrzej Różycki.

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I, 1/4, 2/29

MGr 1994



Brodnica 4  
Działdowo  
partyzantka AK po '45

WYPYCH FRANCISZEK ps. "Wilk"

Podczas planowanej zasadzki na siły MO i UB z Nowego Miasta przez oddział ROAK Stanisława Balli 21.III.1946r. na drodze z Lidzbarka Welskiego do Nowego Miasta, z 12 ludźmi ze swojego plutonu zajął dogodne stanowisko w Mrocznie, stanowiące dodatkową zasadzkę. O umówionej godz. 20<sup>00</sup> zajął pocztę i posterunek MO w Mrocznie i spowodował wezwanie pomocy MO i UB z Nowego Miasta. Po bitwie Balla zarządził odmarsz do Mroczna. Tutaj połączono się z oczekującym plutonem "Wilka" i ruszono do leśniczówki Słup. Na miejscu odbyła się strzelanina z przybyłymi później siłami UB z Działdowa i Lidzbarka (Welskiego), po której partyzanci wymaszerowali do lasu k. wsi Trzcina.

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I, 1/12-15.

MG 1994

Brodnica 5  
Działano  
partyzancko-AK '45

WYPYCH FRANCISZEK

ps. "Wilk"

1.VIII.1946r. jego pluton oraz pluton Andrzeja Różyckiego ps. "Zjawa" brały udział w uroczystości uczczenia II rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego na obrzeżu wsi Syberia pod przewodnictwem d-cy całego oddziału partyzanckiego Stanisława Balli ps. "Sowa".

Po uroczystości oba plutony uczestniczyły w wyprawie do Świedziebni i zajęciu tamtejszego posterunku MO, urzędu gminy i sklepu. Przy okazji ujęto znienawidzonego przez okolicznych mieszkańców i wskazanego przez nich sekretarza PPR pochodzącego z Księtego. Po czym oddział udał się na spoczynek do lasu w pobliżu leśniczówki Górzno, pow. Brodnica, gdzie gospodarzem był leśniczy Kunowski. Ok. godz. 4 rano oddział został okrążony przez siły UB. Poza okrążeniem znalazł się tylko kwaterujący w leśniczówce "Sowa". Wówczas Wypych objął dowództwo po naradzie z Różyckim. Pierwszy ruszył do ataku na czele swojej pierwszej drużyny. Atak został sprawnie przeprowadzony przez cały oddział i wkrótce "Sowa" przejął dowodzenie i zarządził wycofanie się oddziału do siedziby Nadleśnictwa Ruda. Rozkaz wykonano, pomimo zgłoszenia przez Wypycha projektu obejścia lasem obławy ubeckiej i uderzenia od tyłu, dla odzyskania samochodów i zapasów prowiantu

cdn.

MGr 134

Brodnica  
Działdowo 6  
Partyzantka AK po '45

WYPYCH FRANCISZEK

ps. "Wilk"

c.d.

pozostawionych w obozowisku, jak również odszukania dwóch partyzantów, którzy zaginęli w walce. Po dojściu do Rudy wysłał jedną ze swoich drużyn pod dowództwem "Maksa" do leśniczówki Borek dla penetracji szosy Brodnica-Działdowo oraz dla przyprowadzenia wieczorem furmanek ze wsi Zaborowo. Drużyna wykonała zadanie, ponadto wzięła do niewoli w Zaborowie dowództwo grupy operacyjnej KBW z Bydgoszczy, które miało kierować obławą przeciwko grupie "Sowy". W nocy oddział opuścił Rudę pozostawiając tutaj ujętych jeńców. Wilk ze swoim plutonem skierował się do "Kongresówki" (pow. mławski), natomiast "Zjawa" w stronę Lubawy.

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I, 1/21-23, 24, 25-27; Balla Stanisław, Insp. Brodnica, k.I, 1/1-3, 4-7.

MGr 1994

WYPYCH FRANCISZEK

ps. "Wilk"

Brodnica

AK

D-ca plutonu w oddz. WiN pod dow. Stanisława Balla. Oddz. ten operował w lasach nadleśnictwa Lidzbark i Ruda.

Oddz. partyz. WiN Wypycha i Balla ps. "Sowa" miał bazę o krypt. "Hel" w gospodarstwie rolnym położonym pod lasem we wsi Nosek, gm. Lidzbark Welski, pow. Działdowo. Gospodarstwo to należało do zaangażowanej w konspirację akowską rodziny Kordalskich.

Wypych, podobnie jak Balla znani byli Kordalskiej z czasów wojny.

W lutym 1947r. cały oddział ujawnił się i w sposób uroczysty złożył broń na rynku w Lidzbarku.

W kwietniu 1947r. Wypych ożenił się z łączniczką z oddz. Balla Ireną Kordalską ps. "Dorotka". Działała ona w plutonie Wypycha. Mają troje dzieci. Po ślubie ze względu na dalsze prześladowania, zamieszkali oboje we Wrocławiu, następnie Nidzicy, Jugowie k. Nowej Rudy i w końcu osiedlili się w Gdańsku, gdzie Wypych zmarł 15.X.1988r.

T.: Kordalska Irena, Insp. Brodnica, K-624/1031, I, 1/1, 2, 5-6, 2/1.

MGr'94



Brodnica 8  
Działdowo  
partyzantka AK po'45

WYPYCH FRANCISZEK ps. "Wilk"

Jego pluton z kmdtem oddziału Stanisławem Ballą ps. "Sowa" na początku marca 1946r. napadł wieczorem na posterunek MO w Mrocznie, zdobywając go bez uszczerbku dla żadnej ze stron.

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I, 1/11.

MGr 1994

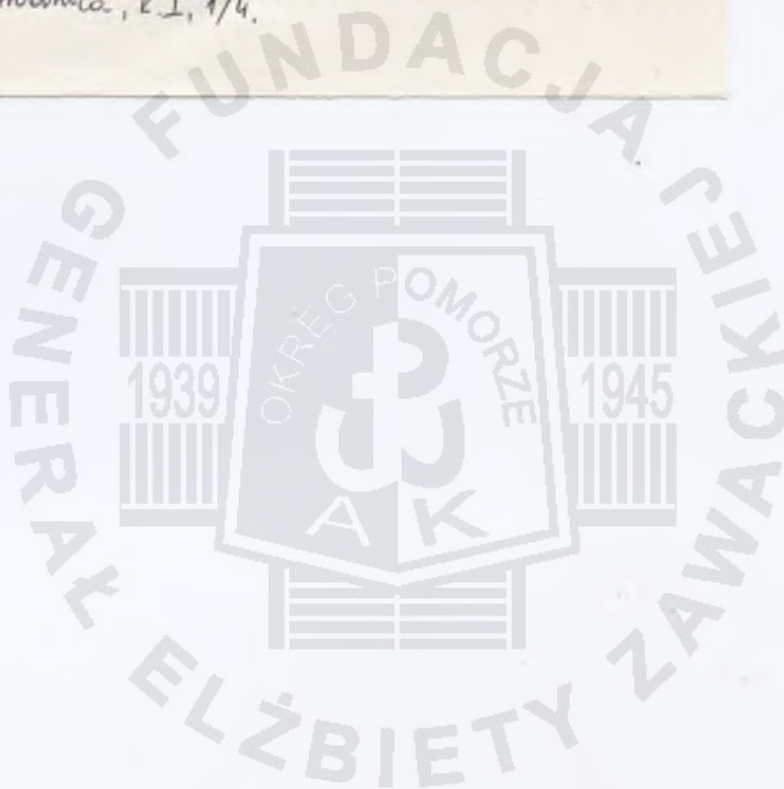


Brodnica  
Działowo  
partyzantka AK p.15 9

WYPYCH FRANCISZEK ps. "Wilk"

Przejął dowodzenie oddziałem partyzanckim "Sowy",  
gdy ten (Balla) pojechał złożyć wyrok śmierci na  
por. Piwkę po zakatowaniu partyzanta ROAK Ignacego  
Kalisza ps. "Wrona" (17.IV.1946r.) do kmdta Pom.  
Brygady ROAK "Znicz" kpt. "Leśnika" (Pawła  
Nowakowskiego).

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I, 1/19; Kalisz  
Ignacy, Insp. Brodnica, k.I, 1/4.  
MGr 1994



Brodnica  
Działdowo 10  
partyz. AK po'45

(WYPYCH FRANCISZEK) ps. "Wilk"

8.XI.1946r. pod Lubawą zginął jeden milicjant starciu MO z plutonem "Wilka". M.in. o to zabójstwo oskarżeni zostali i skazani na śmierć, nie mający z tym nic wspólnego młodzi partyzanci z oddz. ROAK Stanisława Balli ps. "Sowa": Henryk Kołodziejczyk ps. "Wiewiórka", Józef Gryckiewicz ps. "Brzoza" i Alojzy Godziński ps. "Cygan". Wyrok wykonano.

T.: Różycki Andrzej, Insp. Brodnica, I, 2/30.

MGr 1994



Brodnica  
Działowa  
ROAK AA

Wypych Franciszek ps. "Wilki"  
vel  
Nibich

D-ca "druzyny" [plutonu] w oddz. ROAK  
dawodzonego przez Stanisława Bella ps. "Sosa"  
operującego w lasach Nadl. Ruda, pow. Brodnica  
i Nadl. Głębok, pow. Działowa

T.: Stefański Andrzej, Insp. Brodnica, M-433/1062,  
I, 1/1-1v.

MG 995



Kypych Franciszek

Brodnic  
"AK" 12

Żołnierz polskiego podziemnego  
zbrojnego, partyzant działający w te-  
renie pow. brodnickiego, nowomiejskiego.

zob.: Kalendarz Nowomiejski, 1995, str. 29

4MM-96



Wyprawy Franciszek

Brodzice  
"AK" 13

Ps. "Hella" - d-cc podchorążego oddziału  
partyzanckiego działającego na terenie Jeleni,  
M. Mięsto Lubieszyn i Luboty, do 3.05.47r.  
(do rozprawy oddziału).

Zob. T.: Bałowski J., misj. Brodowice, 1/1/c.1, 3

HHM-PT



Brodzice  
4 AV. 14

Wyprawy Franciszek

95, 111 - 2 ce podolskiego odd. party-  
mentowego, dwuletnie u obywateli Henry,  
n. Mieście Lubomirskiego i Lubomy do 3.03.47r.  
miedzy odd. rozpisano.

zob. T. i Dolewski J., mi sp. Brodowice, I/1/s.1,3

444-17



Wypych Franciszek

ps. "Wilk"

dowódca oddziału ROAK

t. Budnica ROAK

15

zob. "Skorzeni na karę śmierci" gdańsk 2009, s. 50  
(bibl. FAPAK)

410.





ROAK

Wypych Franciszek  
ps. "Wilki"

16

Zob: k: M-512/11448 Różycki Andrzej  
insp. Brodnia

488. II, 2000



Wypych Franciszek

